Nr. 197. Wo Lwowie Niedziela dnia 18 Lipca 1897 r. Rok XXX.

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji: rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki l. 6 i 7. Telefon Nr 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego“ kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna ulica Karola Ludwika l. 9.
We Wiedniu: pp: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 88, rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 centów od wiersza.
Urzędowe ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Ustawa drogowa.

Lwów 17. lipca.

Onegdajsza depesza wiedeńska przyniosła wiadomość o sankcjonowaniu ustawy, która dla stosunków naszych ma pierwszorzędną doniosłość — a mianowicie ustawy drogowej, uchwalonej przez sejm w lutym b. r.

Wiadomo, że zmiany ustawy drogowej domagano się u nas od szeregu lat; co roku pojawiały się w sejmie liczne petycje i wnioski, a dziwić się temu nie podobna, bo kraj ma tak różne stosunki, że ustawa taka jak drogowa w różnych miejscach musi mieć różne zastosowanie i nie może wszystkich zupełnie zadowolić.

Ustawa do dziś obowiązująca nie była co prawda tak złą i niesprawiedliwą jak ją okrzyczano — chociaż miała wiele usterek i braków; nie wszystkie jednak usterki te i braki, leżały w samej ustawie. Bardzo często pochodziły one z wadliwej organizacji administracyjnej i z niedołęstwa organów wykonawczych. Pomimo tego jednak ustawa ta wiele przyczyniła się do poprawy nowych stosunków komunikacyjnych — i spełniła w znacznej części swoje zadanie

Jednakże jak wszystko na świecie, tak i ustawa ta się przeżyła, a sejm uwzględniając słuszne skargi, podnoszone przez lud zwłaszcza, polecił w roku 1896 wydziałowi krajowemu, ażeby na przyszłą sesję przedłożył projekt nowej ustawy drogowej. Nie łatwo było spełnić to polecenie; tyle się tu krzyżowało interesów, tyle wpływów, że trzeba było nie lada znajomości rzeczy, wiele dobrej woli i energji, ażeby wybrnąć z piętrzących się trudności. Z trudnego tego zadania wywiązał się jednak wydział krajowy zaszczytnie — przedłożył bowiem w r. 1897 projekt, który niemal bez zmiany przez sejm przyjęty został, a w trzeciem czytaniu uchwalono go jednomyślnie. Że się tak stało — to w znacznej mierze jest zasługą marszałka hr. Stanisława Badeniego, który projektem tym gorąco się zajął i czuwał nad jego losami w wydziale i sejmie.

Główne zasady, na których opiera się nowa ustawa drogowa dadzą się ująć w następujące punkty:

1. Zniżono prestacje w naturze z 4 na 2 dni.

2. Zniesiono obowiązek dworu dostarczania materjału drzewnego,

a natomiast:

3. Wprowadzono ogólny 10% dodatek do podatku na cele drogowe.

Obok tego jednak ustawa zawiera cały szereg postanowień, które znakomicie uproszczą administrację i zapewnią większą kontrolę wydziału krajowego tudzież wydziałów powiatowych nad lokalnymi zarządami i nad gospodarką prestacjami. Już z tego widać dla kogo głównie ustawa ta była pisaną. Chodzi tu głównie o lud, któremu ujęto wiele ciężarów przerzucając je równocześnie na większą posiadłość. Ustawa ta więc ma nietylko doniosłe ekonomiczne, ale także polityczne znaczenie. Stanowi ona niezbity dowód i to dowód materjalny — obok ustawy o prestacjach szkolnych, że słuszne żądania ludu mają w sejmie gorących orędowników, że znaczna większość reprezentantów naszych należycie swój wobec ludu obowiązek wypełnia. To też pamiętną zostanie na długo sejmowa dyskusja nad ustawą drogową w dniach 10. 11. lutego, bo okazała ona, że rozumna polityka obustronna potrafi wygładzić różnice, jakie sztucznie stworzono między gminą a dworem.

„Gdzie partja konserwatywna — mówił przy tej sposobności poseł Bojko — ma otwarte oczy, uszy a przedewszystkiem serce na żądanie ludu, tam się wszystkie stronnictwa znajdą wnet na jednym gruncie.“ Słowa te wywołały w całej izbie żywe oklaski i oznaki zgody. Przypominamy je teraz dodając życzenie, aby nowa ustawa stała się jednym z czynników tyle pożądanej zgody i wzajemnej wyrozumiałości.

Towarzystwo pedagogiczne.

W poniedziałek dnia 19. bm. rozpoczną się w Stanisławowie obrady 31. walnego zgromadzenia Tow. pedagogicznego, które na polu podniesienia i rozszerzenia oświaty ludowej w naszym kraju niespożyte położyło zasługi. Ze sprawozdania zarządu głównego z czynności od 10. lipca 1896 do 10. lipca 1897, dowiadujemy się, iż Zarząd w roku sprawozdawczym pracował energicznie i wprowadził w czyn wiele nowych myśli, wiele nowych instytucyj mających na celu polepszenie bytu nauczycielstwa ludowego i rozszerzenia wśród ludu oświaty.

Jak w latach ubiegłych, tak i teraz jednym z pierwszych zadań nowego Zarządu była sprawa załatwienia wniosków przekazanych przez 30. walny zjazd w Stryju. W wykonaniu uchwał tamże zapadłych wniósł: a) petycję do Sejmu krajowego o zniżenie nauczycielom szkół ludowych lat służby z 40 na 35. A chociaż petycja ta nie została jeszcze stanowczo załatwioną, to jednak wobec uchwały komisji szkolnej Sejmu krajowego, a opiewającej: Sejm poleca Wydziałowi krajowemu, aby w porozumieniu z Radą szkol. kraj. zbadał, jak oddziała na fundusz krajowy, oraz jakie zmiany ustaw dotychczasowych sprawa zniżenia lat służby z 40 na 35 spowoduje i sprawozdanie swe na najbliższej sesji sejmowej przedłożył, — spodziewać się należy, że sprawa, mająca tak doniosłe znaczenie dla całego nauczycielstwa, będzie miała wszelkie widoki powodzenia; petycję do rady szkolnej krajowej, aby nauczyciela bez powodu i bez jego woli w drodze służbowej nie przenosiła; petycję do Sejmu o zmianę ustawy szkol. kraj., tyczącej kwinkwenjów dla nauczycieli ludowych, o polepszenie bytu nauczycielom ludowym; o lepsze zaopatrzenie wdów i sierot po nauczycielach; do Sejmu o zastosowanie ustawy pensyjnej urzędników państwowych do nauczycieli szkół ludowych; o zniżenie obowiązkowej liczby godzin szkolnych z 30 na 24; do rady szkol. kraj. o polecenie urzędom podatkowym odsyłania nauczycielom płac za urzędowym przekazem pocztowym; o unormowanie wynagrodzenia za naukę robót ręcznych kobiecych.

Z całego szeregu powyższych petycji, dotykających najżywotniejszych spraw nauczycielstwa ludowego, żadna nie została przychylnie załatwiona; — niektóre zostawiono bez odpowiedzi.

W dalszym ciągu swego sprawozdania skarży się zarząd główny na to, że wiele z oddziałów Tow. pedagogicznego istnieje tylko na papierze i żadnej nie rozwija czynności. Wskutek tego Zarząd główny postanowił rozwiązać 10 oddziałów, które nic nie robiły.

Na mocy uchwały ze złorocznego walnego zjazdu w Stryju, zajął się zarząd również gorliwie sprawą wniosku o rozwinięcie akcji, celem utworzenia kursów dla dorosłych analfabetów i wykonywując uchwałę sekcji pedagogicznej, wystosował pisma do prezesów Oddziałów w Tarnowie, Przemyślu, Stanisławowie, Jarosławiu, Nowym Sączu, Bochni i Złoczowie, z prośbą o utworzenie kursu dla analfabetów. Równocześnie wygotował Zarząd pisma do p. burmistrzów tych miast, w których, zwróciwszy uwagę na niepomyślny stan oświaty warstw niższych w naszym kraju, przypomniał, iż na podstawie wykazu statystycznego z r. 1890 na 5,451.522 mieszkańców, liczyliśmy 3,720.330 osób nie umiejących czytać i pisać, a pozostających w wieku wyżej lat 6-ciu.

Dalej stworzył zarząd biuro informacyjne, mające na celu udzielanie informacji członkom Towarzystwa we wszelkich sprawach ze szkolnictwem ludowem związek mających, tudzież w sprawach koleżeńskich i t. p.

Z preliminowanej kwoty 500 zł. w budżecie na rok 1896 rozdał zarząd główny tytułem zapomóg koleżeńskich kwotę 487 zł. zaś z funduszu im. hr. Stanisława Badeniego 8 zapomóg po 25 zł. w łącznej kwocie 200 zł. By zaś funduszowi burs przysporzyć większych dochodów tj. być w możności więcej niż 20 nauczycielom wypłacać stypendja bursowe po 50 zł. dla ich dzieci, starał się zarząd w myśl umowy zawartej z Towarzystwem wzajemnych ubezpieczeń życiowych w Krakowie o rozwinięcie jak najszerszej akcji pośredniczenia między swymi członkami, a Towarzystwem ubezpieczeń, chcąc przez to zachęcić nauczycielstwo do należytego zrozumienia własnego interesu.

Usiłowania zarządu nie znalazły atoli u członków należytego poparcia. W roku 1896 wpłynęło 50 próśb o udzielenie zasiłku z funduszu burs; wszystkie te prośby zasługiwały na uwzględnienie, fundusze jednak pozwalały na obdzielenie tylko 20 proszących. Gdyby tylko trzecia część członków ubezpieczyła się za pośrednictwem zarządu, fundusz burs wzrastałby o kwotę 3000 do 5000 zł. Jak wydatna mogłaby być pomoc udzielana! Wtedy zarząd nie musiałby próśb zasługujących na uwzględnienie załatwiać odmownie.

Redakcja czasopisma *Szkoła* organu Tow. ped. spoczywała w tym roku w ręku dr. Mieczysława Warmskiego i komitetu redakcyjnego jako ciała doradczego, złożonego z członków dyrekcji i 2 członków zarządu pp. Mieczysława Baranowskiego i dr. Antoniego Kaliny.

Źródłem, z którego zarząd czerpie dochody: na utrzymanie kancelarji, na zasilenie funduszu burs, udzielanie zapomóg koleżeńskich są wydawnictwa Tow. ped.

W czasie od 10. lipca 1896 do 10. lipca 1897 roku wydało Towarzystwo 14 dziełek.

Sekcja pedagogiczna zajmowała się sprawą pogadanek pedagogicznych, które odbywały się w sali gimnastycznej szkoły im. Mickiewicza na temat:

1. O zajęciu się młodzieżą, pozostawioną bez opieki rodzicielskiej, jakoteż o dzieciach umysłowo upośledzonych, a w wieku szkolnym będących; ref. M. Baranowski. 2. O egzaminach wstępnych do szkół średnich; ref. dr. Żuliński. Dla pogadanek tych ułożyła sekcja regulamin, a liczny udział publiczności i wyczerpująca dyskusja były dowodem, iż sprawą pogadanek pedagogicznych zainteresowały się szersze warstwy naszego grodu i że wymiana zdań i myśli tu przeprowadzona, wpłynąć może dodatnio na wyrobienie jaśniejszego, a serdeczniejszego stosunku między domem a szkołą, — czynników, od których sprawa prawdziwego wychowania jest zawisłą. Pogadanki te dały zawiązek towarzystwu pod nazwą „Związek rodzicielski“ a pierwsze walne zgromadzenie jego, odbyte dnia 5. marca i dotychczasowa ruchliwość i prawdziwie obywatelska służba prezydjum i członków wydziału rokują jak najpiękniejsze nadzieje dla zdrowia i dobra młodego pokolenia.

W sprawie obchodu setnej rocznicy urodzin Mickiewicza uchwalił zarząd następujące wnioski;

1. Tow. pedagogiczne wyda przystępnie napisany żywot A. Mickiewicza dla dzieci w wieku od 8—12 lat.

2. Zarząd główny postara się o to, ażeby w całym kraju, w pewnym dniu, urządzono obchody uroczyste dla dziatwy szkolnej (może zaraz po wakacjach). Dla obchodów tych obmyśli zarząd projekt programu. Jednym z punktów byłoby zasadzenie „lipy lub dębu: Mickiewicza“ w ogrodzie szkolnym.

3. Zarząd główny zajmie się, przy współudziale całego nauczycielstwa, urządzeniem takiej uroczystości dla lwowskiej dziatwy, osobno dla chłopców i dziewcząt — n. p. na wolnem powietrzu.

4. Towarzystwo wyda zastosowany do uroczystości numer *Szkoły*, złożony z samych artykulików o Mickiewiczu.

5. Zarząd główny zajmie się zbieraniem składki, celem utworzenia fundacji im. Mickiewicza. Jej zadaniem byłoby udzielanie zapomóg jednorazowych wdowom po nauczycielach.

Kolonja wakacyjna chłopców, zostająca pod zarządem i opieką Tow. pedag. rozwija się coraz pomyślniej.

Wydział Kółka pedagogicznego w Dmytrowicach, wniósł do zarządu głównego Tow. ped. prośbę o utworzenie kursu przygotowawczego do egzaminu wydziałowego w czasie ferji wakacyjnych.

Sprawą tą zajął się zarząd główny i już dnia 19. bm. taki kurs wejdzie w życie.

Sprawozdanie swe kończy zarząd główny w te słowa: „Żywimy przekonanie, że wszystkie sprawy przez zarząd główny załatwione, może czasami nie po myśli niektórych członków lub oddziałów, nie zostaną policzone na karb ujemnej działalności zarządu, sądzimy bowiem, że ogólne cele nasze tylko wtenczas w całej pełni osiągniemy, gdy, obok zarządu, wszyscy członkowie w zgodnem współdziałaniu do pracy przystąpią“.

Zacnemu Towarzystwu, pracującemu z wielkim pożytkiem dla dobra kraju i Ojczyzny, zasyłamy serdeczne „Szczęść Boże!“

Z nad Prutu.

Delatyn 15. lipca.

(I.) W roku ubiegłym spędziłem nad Prutem kilka bardzo przyjemnych dni, to też w tym roku, korzystając z dłuższego urlopu, postanowiłem spędzić tutaj wakacje. Nauczony doświadczeniem zeszłorocznem, *locum standi* obrałem sobie nie w Delatynie samym, lecz w okolicy tego sławetnego miasta, słynnego w całej Galicji z swego klimatycznego położenia, kupy niechlujnych żydów, częstych żydowskich pożarów, no i od dwóch lat ze stałego miejsca pobytu... komisarza rządowego.

Ale zaczynam *ab ovo*.

Droga do Delatyna ze Stanisławowa nie należała do zbyt przyjemnych, do Nadwórnej niemal płaszczyzna, droga równa i nie znać rujnacji spowodowanej deszczami, które tutaj od wiosny padały niemal bez przerwy, choć i teraz od czasu do czasu jeszcze sobie kropnie porządnie. Od Nadwórnej rozpoczyna się pociąg posuwać w góry, po nasypie — fatalnie uszkodzonym i miejscami tak poobrywanym, że pociąg formalnie przechylał się to w tę, to w tamtą stronę — zależało to od skrętu — tak, że niektórzy pasażerowie, mając w pamięci straszną katastrofę kołomyjską, drżeli ze strachu, aby nie runąć z nasypu w przepaść. Na pochwałę prowadzącego pociąg konduktora i maszynisty trzeba dodać, że w miejscach niebezpiecznych pociąg posuwał się ślimaczym chodem w górę. Robotników na torze mnóstwo, jak mnie zapewniano, pracujących dniem i nocą, aby tylko jak najprędzej doprowadzić tor do porządku. Niestety i tutaj czuć niemal w powietrzu żydowską gospodarkę. Dopóki nie było katastrofy kołomyjskiej i dopóki nie było nic słychać o przyjeździe namiestnika w te strony — nie robiono prawie nic, dopiero gdy te dwie okoliczności się zbiegły, wzięto się na gwałt do roboty, aby dziury połatać. O ile to jest zgodne z dbałością o bezpieczeństwo publiczne — niech każdy sam osądzi.

Dotarliśmy wreszcie na stację Delatyn, gdzie na dworcu w bardzo schludnie i nawet z pewnym komfortem urządzonej restauracji, zjadłem za tanie — rzeczywiście tanie pieniądze — smaczny obiad i podążyłem do mego miejsca pobytu w przeciwną stronę Dory i Jaremcza.

W Delatynie samym, oglądanym z siedzenia porządnie zabrukanego żydowskiego „fjakra“ na pozór nic się nie zmieniło, przynajmniej od strony dworca — ten sam kurz, co w roku zeszłym, to samo błoto, te same gęsi i nierogacizna po rowach przy „głównej“ ulicy, te same żydy nawet, tylko jakieś śmielsze i pewniejsze siebie.

Za to druga część miasta za rynkiem po ostatnim pożarze zaczyna się odbudowywać na dobre, ale snać po to, aby w niedługim czasie spłonąć znowu, gdy któremu z obywateli mojżeszowego wyznania wydarzy się nieszczęście i w sam szabas łojówka upadnie mu na podłogę, a ta się od niej „zagrzeje“. Prócz kilku parterowych domków, od frontu murowanych, reszta wszystko z drzewa, pokryta tekturą smołowcową. Kilka zaledwie domków pokrytych jest blachą cynkową, jakby dla pokazania, że przecież się tutaj dba o bezpieczeństwo ogniowe. Z frontu od ulicy, przedstawia się to wszystko jako tako, pominąwszy nawet tę smutną okoliczność, że domki drewniane stawiane są jeden obok drugiego, tak, że gdy się pierwszy zacznie palić, to temu samemu losowi uledz musi następny, trzeci i dziesiąty — czemu się podobno ustawa ogniowa ma nie sprzeciwiać. — Niechno jednak ktoś spróbuje zajrzeć po za te domki, a ręczę, że choćby był nietylko przyjacielem, ale nawet czcicielem ognia, musiałby się złapać za głowę i już *a priori*, krzyczeć gore! o ile by nie mlasnął językiem, jeżeli pochodzi z rodu Machabeuszów. Co tam, po za tymi domkami, drzewa i materjału palnego — to przechodzi ludzkie wyobrażenie. Przybudówki, spichlerzyki, stajenki, obory — wszystko to z drzewa, jedno na drugiem, aby tylko jak najwięcej wyzyskać miejsca, aby z tego miejsca jak największą wyciągnąć korzyść. Koroną tego wszystkiego jest bóżnica, schowana w podwórzu jednego z domów, zbudowana z drzewa wyschniętego jak wiór. Na moją uwagę, że przecież budynek, w którym tyle zbiera się ludzi i gdzie w czasie szabasu tyle się pali świateł, powinien pod względem bezpieczeństwa publicznego jakoś inaczej się przedstawiać, odpowiedział mi z flegmą pan „burmistrz“ delatyński:

— Tak jest wszędzie, po wszystkich miastach i tego zmienić niepodobna.

— Czy ze względów rytualnych? — zapytałem.

Na to pytanie pan komisarz rządowy nie znalazł odpowiedzi.

Przyczyna tego milczenia jest dla mnie tem mniej zrozumiałą, że skoro dajemy żydom równe z nami prawa, to przecież możemy wymagać od nich, aby spełniali równe z nami obowiązki. Ciekawy mocno jestem, czyby władza zezwoliła na wybudowanie kościoła lub cerkwi z drzewa w bezpośredniem otoczeniu drewnianych domków. Ale bożnicę — to co innego, boć przecie żydzi, posiadając równe z nami prawa, korzystają jeszcze z jakichś, że tak powiem, „nadpraw“, przywilejów, dla gojów niedostępnych.

Działalnością pana komisarza rządowego zajmę się w następnym liście szczegółowo, tutaj tylko nadmienię, że o ile w roku zeszłym powitano go tutaj z sympatją i nadzieją, że prze-

Kronika niedzielna.

(Żyd o żydach. — Jak to się stało? — List golarza, a w nim o antysemickości, o tem, czego żyd nie może, o żydach lakierowanych, o biednych żydach, o tem, co golarz widział i w co nie wierzy, jaki żyd jest najbiedniejszy i nie trzeba się łudzić).

Nie wiem, czy mam przeprosić szanownych czytelników, że znowu poruszam sprawę żydowską. Doprawdy, jest ona na tem miejscu właściwa, bo w *kronikę* naszego życia wżarła się tak głęboko, że ją chyba wypalać będzie trzeba... Zresztą lato, a więc sezon mizerji — toż i na sprawę żydowską czas odpowiedni, zwłaszcza, że tem „poruszaniem“, mówiąc właściwie, kwestji żydowskiej, bo żydzi są wogóle w świecie zakwestjonowani — „poruszaniem“, powtarzam tej kwestji, nic jej się złego nie stanie — termosimy nią bowiem od dawna, a ona jak leżała, tak leży sobie wygodnie i sama ani myśli się poruszyć i iść dalej ku granicy jakiegoś rozwiązania...

Tym razem jednak, w sprawie żydów, oddaję głos żydowi, a jak się to stało, opowiem. Kilka dni temu, siedzę sobie w mojem literackiem *tusculum* i myślę nie o niebieskich migdałach, lecz o tem, dlaczego młode kartofle u nas nie wiele są tańsze od migdałów, choć pierwsze rodzą się nam pod nosem i baby przynoszą je w fartuchach, a drugie przypływają aż stamtąd, gdzie pomarańcze dojrzewają i tuczą się na nich piękne huryski — gdy w tem służący uchyla drzwi i odzywa się:

— Proszę pana, jakiś żyd.

— Co za żyd?

— Ta, żyd — taki, jak wszystkie...

— Czego chce?...

— Ta, nie wiem — abo to żyd niby kiedy powie czego chce...

— Puść go!

Przyznać się muszę że chociaż nigdy nie pałałem zbytnią sympatją do synów Izraela i w każdym razie zawsze wolałbym jego córki, to jednak, mało mam takich dni w życiu, w którychbym się obywał bez żyda... I zdaje mi się, że nie ja tylko jeden. — Jesteśmy przecie szlachtą, wprawdzie gołą szlachtą, ale właśnie tembardziej skłonną do tolerowania żydów w życiu powszedniem, a wymyślania im na publicznym terenie. Pod tym względem podobni jesteśmy do naszego chłopa, który pijąc wódkę, ociera gębę, kręci głową, krzywi się, otrząsa i pomrukuje:

— Psiakrew! trzydzieści lat piję tę śmierdziuchę i nie mogę się do niej przyzwyczaić!...

U nas zresztą, co innego życie powszednie — codzienne, a co innego publiczne.

Nie mówi się tego, co się drukuje i nie drukuje się tego, co się mówi... W obcowaniu z żydami tak samo. My mamy bardzo dużo spraw od święta — tak dla publicznej dyskusji, dla polemiki, dla rozmowy wreszcie — ale, aby to, co uważamy za konieczne publicznie wcielać w życie, jakoś się bardzo rzadko robi i dlatego różne sprawy tak się długo wloką...

Wchodzi tedy do mnie żyd.

— Moje uszanowanie wielmożnemu panu!

— A, to pan?...

— Pan dobrodziej nie łaskaw, już się u mnie teraz nie goli...

— E. golą mnie bez mydła...

— To bardzo psikre golenie — ale ja nie przyszedł golić wielmożnego pana, ani z mydłem, ani przez mydła — ino mam prośbę..

— No, cóż to takiego?...

— Teraz jest straszna antysemickość...

— Więc cóż z tego?...

— To nie dobrze jest, a jak będzie jeszcze gorzej — to będzie źle...

— Masz pan na to radę?

— Rada jest na wszystko, tylko na śmierć jej niema... I te, co lubią żydów, i te, co nie lubią, i sami żydzi — wszystko to musi się położyć pod ziemię i tam już one będą spokojne...

— No, ale co to za prośba do mnie?

— Ja wim, że wielmożny pan ma znajomość z *Dziennikiem Polskim*...

— No to co?

— Un teraz jest bardzo na nas zły...

— Więc cóż z tego?...

— Ale widzi pan — ja żyd i ja tyż jestem trochę antysemitnik...

— Ale o?

— Jak Boga kocham! Widzi pan — jabym tyż chciał coś powiedzieć, jako prosty żyd, biedny, taki, proszę pana żyd, co nie żyje psim swędem, ale haruje od rana do nocy. Ja napisałem coś sam o żydach... Golarz jestem, nie umiem pisać tak fajno, ale się znam na ludziach, bo im się blisko na gębę patrzę. Więc ja myślę sobie — co prosty, biedny żyd, co musi pożyczać także od żyda, aby sztukować życie, wie o żydach, to jest takie żiwsze, jak to wszystko, co piszą filozofy i redaktory. To ja proszę pana coś tak napisał i chciałbym to puścić w gazety — na ten przykład w *Dzienniku Polskim*... Podał mi gruby list w niezamkniętej kopercie.

— Spocznij pan — zresztą ja to przejrzę.

Przeczytałem i „puszczam“ „prostego“ żyda na... krzywych żydów — pozostawiając mu zupełną swobodę stylu, wyrażania się, poprawiając trochę tylko, z grubego, ortografję.

Szanowne Panowie Redaktor!

Bardzo pięknie proszę darować, że jestem tak śmiały i posyłam to pisanie. To się tak stało. Jestem za pozwoleniem żyd i z przeproszeniem golarz. Ja nie wiem, co jest z tego lepsze, ale, coraz ciężej być żydem, bo wszyscy na nas wymyślają i poszturchują, a coraz gorzej być golarzem, bo na jednej ulicy jest ich po dziesięć i nie mają kogo golić, to siebie golą jezykami. Ale ja się bardzo rozciekawił do tej antysemickości i kiedy zaczęto gadać, że *Dziennik Polski* wziął się do żydów, to ja go zaczął ogromnie czytać i takiem się zatachlował tą antysemickością, że nawet miałem raz awanturę z jednym mecenasem „z naszych“, bom mu za wysoko jednego wąsa podgolił i gęba mu się krzywa zrobiła — a ja się tak zamiślył i zapomniał, że golę, a zdawało mi się, że ja tak sobie głaskam pana mecenasa po buzie. Ale, jak ja zaczął tak ciągle czytać i strasznie myśleć, to ja wim z pewnością, że mi tam na łbie nie jeden włos osiwiał, ino go jeszcze nie widać, bo dzięku Bogu, na głowie bogato u mnie, może dlatego, że w kieszeni, choć ja żyd, to ja całkiem łysy. Tak ja doczytał się, że my, to jest żydy, to takie rase złe, że nie może być dobre. Ja to wziął na swój głupi rozum — to znaczy: żebym ja, żyd, nie wiem jak chciał, żebym, nawet, od tego chcenia pęknął, to ja nie mogę być dobrym. Takie to paskudne te nasze rase. Nu, ale proszę państwa powiedzieć, co żyd ma z sobą zrobić, jeśli on chce, a nie może? Ja się pitam bez gazety dlatego, że ja często o antysemickości gadam z jednym panem djurnistą od Wydziału i tyż do niego raz mówię: „Co żyd ma z sobą zrobić, jeśli on chce być lepszym, a nie może, bo ma takie rase?“ A un powiada: „Niech idzie do djabła!!“ Gdzie to jest? Ja proszę państwa, nieraz tą całą antysemickością tak jestem wignębiony, że rade sobie dać nie mogę. Ta żona raz pita: „Co ci jest?“ a ja mówię: „Słuchaj Minke, teraz tak na nas żydów wszyscy, co to będzie?“ A una powiada: „Głupiś! nie za nas się to zaczęło i nie za nas się skończy“. „A jak nas wypędzą?“ Tak Minka mnie wzięła za głowę i powiada: „Zanim żydów wypędzą z tej ziemi, to ty, ja, nasze dzieci i dzieci ich dzieci dawno będą pod ziemią — co nas to obchodzi? Sioj! a teraz choć spać!!“

Tak ja myślę, że to niby tak jest, że żyd nie dlatego wywołuje antysemickość, że jest żyd, tylko dlatego, że nie jest taki człowiek, jak inni i coś mu także siedzi we krwi, albo tam gdzieś pod skóre, że im ani ze krwi tego wypompować nie może, ani z pod skóre wyciskać tyż nie może. Co to jest — to nikt nie wie, ani żyd, ani chrześcjan, ale jest. No choć my państwu wleźli w kieszenie i pod siódmą skórę — to państwo żydów dobrze nie znacie. Czy żyd może być takim, jak państwo, to ja żyd, zgadzam się, że nie może, ale między nami jeden jest lepszy, drugi jest gorszy, a może państwo nie wierzą, że biedne żydy, nawet te z pejsami, są lepsiejze od tych szajne-morajne, bo tamte, to

cież uporządkuje sprawy gminne i żydowskiej gospodarce kres położy — o tyle teraz niemal wszyscy patrzą na niego z ukosa, zarzucając mu prowadzenie t. zw. *Sauerkrautpolitik*, polityki kwaśnej kapusty. Żydzi, widząc taki stan rzeczy, naturalnie zaczynają już głowy na dobre podnosić do góry, a widząc osłabioną „energję" pana komisarza, głośno już bąkają o tem, że skoro tylko wybory do rady gminnej zostaną rozpisane, oni stanowić będą większość i wybiorą „swego" burmistrzem. Wymieniają go nawet po nazwisku, a ma nim być adwokat tutejszy, naturalnie żyd, niejaki dr. Izydor — prawdopodobnie Itzig — Bernstein. Od starosty Haleckiego w Nadwórnej oczekuje też cała tutejsza ludność chrześcjańska, że do tego nie dopuści. Gdyby tak się jednak stać miało, to może doczekamy się znowu tego, że pieczęć Delatyna, z podwójnego krzyża, zmieni się w laskę Arona.

Delatyn w ogóle zdaje się, iż zżydzieje w niedługim czasie w zupełności. Gdzie spojrzeć — tam żyd, ba! nawet już w sądzie jeden z nich zasiada z całą powagą rabina. O okolicy nie ma już nawet co mówić.

Horysz, Dora, Jaremcze — żyd na żydzie jeździ i żydem pogania. Chałaciarze i surdutowcy — wszysto to zmięszane razem, żyje w jaknajlepszej harmonji, tu i ówdzie tylko jak fjołek w trawie siedzi ukryty chrześcjanin, przesuwając się lękliwie obok „współobywateli" mojżeszowego wyznania.

W Dorze objaśniał mnie sekretarz gminny, że „gdyby nie żydzi, toby z Dory nic nie było!" Sądziłem, że żartuje — niestety jednak smutna to prawda, a bolesna. Gdyby nie żydzi, toby z Dory nic nie było! Nasi, nie wiem, czy nie umieli się poznać na piękności i zdrowotności tej ślicznej zaiste okolicy, czy też, co pewniejsza, woleli zrezygnować z jej korzyści, zobaczywszy takie chmury żydów.

W Jaremczu słychać co chwila, iż tu lub tam żyd lwowski, stanisławowski lub kołomyjski targuje, kupuje lub zaokrągla swoją posiadłość — o jakiemś kupnie lub budowie willi przez kogoś z katolików nic prawie nie wiadomo. Od zeszłego roku, o ile mogłem zauważyć, przybył tylko jeden rzeczywiście piękny budydek na t. zw. „Dziale sokołowym", na wprost słynnego mostu nad Prutem. Willa ta stoi na wzgórzu, a wystrzela z niej śmiała wieżyczka, z której przepyszny widok roztacza się na całą okolicę na kilka mil w około. W budynku tym umieścił się p. Skrzyński z Kołomyi i otworzył cukiernię i restaurację, urządzoną prawdziwie po europejsku, z gustem i smakiem, dając tym sposobem możność publiczności polskiej korzystania z usług rodaka, który na względy ze wszech miar zasługuje. Kto był w zeszłym roku w Jaremczu i przypomni sobie tę jadłodajnię na wprost dworca, ten z pewnością, przybywszy w tym roku. uda się wprost na „Dział sokołowy".

W końcu nie pozostaje mi nic innego, jak tylko zachęcić naszych, aby przybywali w te okolice, gdyż o ile z jednej strony pokrzepią zdrowie, o tyle z drugiej dopomogą do uratowania tych pięknych gór od całkowitego zżydzenia.

A. P.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Niedziela 18. lipca.

Na Pohulance zabawa Tow. „Jedność."

Wycieczka do Brzuchowic stow. chrześcjańskich kupców i młodzieży handlowej.

Na torze cyklistów wyścigi.

W „Skale" przedstawienie amatorskie i zabawa ogrodowa.

Wiadomości osobiste. P. Aleksander Kraushar, znany historyk, bawi we Lwowie. — Hr. Gołuchowski przepędzi wraz z małżonką przeważną część swego urlopu w kąpielach siarcz nych w Vittel w Wogezach.

Kalendarz. Niedziela (18.): Szymona. Wschód słońca o godzinie 4. minut 24, zachód o godzinie 7. minut 44.

Awanse na kolejach państwowych. Tytularnym starszym inspektorem mianowany: Edmund Bartmański Lwów, Edw. Gąsowski Stanisławów. Inspektorem z płacą 2400 zł. Spiridjon Makarewicz Kraków. Z płacą 2250 zł. dr. Kazimierz Ożóg Kraków, dr. Marjan Ciesielski Kraków, Aleksander Nieduszyński Stanisławów, Józef Kałucki Przemyśl, Sewerym Blaim Czerniowce, Sydon Loret Rohatyn, Hugo Weber Czerniowce. Stanisław Proczkowski Lwów, Feliks Piasiecki Kraków, Ludwig Ketlesruger Stryj. Do płacy 1800 zł. posunięci: Juljusz Pittner Ickany, Henryk Tinz Stanisławów, Michał Zaremba Kraków, Franciszek Rybicki Lwów, Stanisław Kułakowski Kraków, Walenty Adamski Tarnów, Albin Doliński Kraków, Ferdynand Narciński Lwów, Izydor Rubin Kraków, Władysław Komorra Stryj, Michał Iszkowski Sambor, Bernard Horn Kraków, Witołd Żebracki Turka, Tomasz Mańkowski Stanisławów, Albin Wychowski Kraków, Aleksander Karaś Kraków. Do płacy 1600 zł. Gawlikowski Stanisław Wiedeń, L. Solecki Kraków, J. Kwapniewski Rozwadów, Apolinary Skulski Lwów, Franc. Marie Kraków, Teodor Szelestak Tarnopol, Zygm. Jarosiewicz Ustrzyki, Józef Łapicki Halicz, Bern. Bett Sucha, Jan Bitterrisz Rohatyn, Bolesław Zacharjasiewicz Zagórz, Karol Gołaszewski Nowy Sącz. Feliks Eberhard Przemyśl, Leon Cholewkiewicz Kraków, Wiktor Thullie Kołomyja, Józef Brüll Czerniowce, Antoni Münzberg Nowosielica, Karol Chlebowski Wiedeń, Władysław Mynarski Podgórze-Płaszów, Wincenty Pokorny Żywiec-Zabłocie, Bronisław Mussil Stanisławów, Leon Dydyński Stanisławów, Jan Chułkowski Lwów. 1500 zł. otrzymali: Ludwik Inländer Lwów, Jan Chudzicki Stanisławów, Paweł Stwiertnia Stanisławów, Teofil Gosławski Stanisławów, Do płacy 1400 posunięci: Edward Uderski Podgórze-Płaszów, Bolesław Wasylewski Stryj, Józef Braum Stanisławów, Norbert Atlas Lwów, Mateusz Ebenberger Lwów, Bertold Wolski Stryj, Zygmunt Zawadzki Stanisławów, Aleksander Kudlisch Lwów, Aleksander Dobrzański Stanisławów, Franciszek Stamper Hadikfalva, Jan Pankiewicz Lwów, Tedor Teodorowicz Złoczów, Zygmunt Płukasiewicz Ickany, Robert Steingraber Stanisławów, Kazimierz Jana Stróże, Rudolf Weinert Lwów. Stanisław Dulęba Stanisławów, Marceli Bernroth Kraków, Wojciech Goliński Stanisławów, Andrzej Olinkiewicz Stanisławów, Henryk Janota Stanisławów, Ferdynand Wyspiański Stanisławów, Michał Babiarz Kraków, Franciszek Otewiel Stanisławów. Do płacy 1300 zł. posunięci Stanisław Karpiński Kraków, Alfred Schwartz Storożyniec, Stanisław Dąbrowski Lwów, Jan Orłowski Stanisławów, Władysław Czarucki Nowy Sącz, Aba Fischler Tarnopol, Feliks Szlachtowski Tarnopol, Leon Borecki Stryj, Eustachy Kossonoga Stanisławów, Adolf Klein Trembowla, Naftali Hochfeld Drohobycz, Józef Gołdenberg Rohatyn, Józef Geschöpf Tarnopol,

W prezydjum magistratu odbyła się konferencja, w której wzięli udział pp.: dr. Małachowski, Schayer, Michalski, wiceprezydent Romanowski, starszy radca Łyszkowski i szef prezydjalny radca Lukas. Chodziło o rozdział agend i sposób załatwiania spraw ważniejszych w czasie nieobecności prezydenta miasta, który w poniedziałek wyjeżdża na urlop.

Kustosz archiwum dr. Czołowski wyjeżdża celem poszukiwań pamiątek polskich w Sztokholmie we wtorek w podróż naukową.

Lwowski zakład ciemnych. Tegoroczny popis w zakładzie ciemnych odbył się trochę później jak zwykle, bo dopiero wczoraj. Przyczyną opóźnienia był brak czasu u kuratora i dyrektora zakładu ks. Jerzego Czartoryskiego, który objeżdżając szkoły podczas egzaminów w swoich dobrach, nie mógł wcześniej przybyć do Lwowa. Na popisie byli obecnie oboje księstwo z córką, interesując się najdrobniejszymi szczegółami, tyczącymi się dziatwy, egzaminu i zakładu.

Zakład na razie niewielki, bo mieszczący zaledwie 22 chłopców i 15 dziewcząt, zostanie wkrótce rozszerzony. W tym celu zakupiono grunta przy placu św. Zofji. W nowym budynku mieścić się będzie 60 wychowanków. Prócz tego zamierza ks. kurator utworzyć tam coś na kształt ochronki lub kursu przygotowawczego. gdzieby można umieszczać już pięcioletnie dzieci oraz przytułku, w którym znalazłyby schronienie na jakiś czas dziewczynki, po ukończeniu szkoły w zakładzie.

W ogóle pod sprężystą dyrekcją ks. Czartoryskiego zakład rozwija się bardzo pomyślnie. Majątek zakładu z końcem r. 1896 wynosił 239.549 zł., preliminarz zaś przychodów na r. 1897 obejmuje pokaźną liczbę 6000 zł. Wspomnieć należy, iż w Wiązownicy w szkole koszykarskiej pracuje kilkunastu wychowanków zakładu.

Popis rozpoczął się o godzinie 10. i trwał do pierwszej. Wychowankowie dawali bystre i trafne odpowiedzi na pytania z wszelkich gałęzi nauki. Kulminacyjnym punktem egzaminu był popis instrumentalno-wokalny, zwłaszcza część smyczkowa pod batutą znanego wirtuoza p. H. Slawiczka. Prócz tego wystawione były na okaz roboty ręczne chłopców i dziewcząt. Roboty te są bardzo ładne i przeznaczone na sprzedaż. Dwie trzecie części otrzymanego dochodu wkłada dyrekcja na książeczki kasy oszczędności, co stanowi dla abiturjentów jakby zakładowy kapitał do jakiegoś przedsiębiorstwa.

W zakładzie panuje wzorowy porządek. U nauczycieli, w których skład wchodzą stabilizowany tego roku kierownik p. St. Jougan, katecheta ks. dr. A. Jougan, p. H. Slawiczek, p. J. Ciszecki, p. J. Ledwina oraz panie M. Zaychowska, S. Jabłonowska i A. May, można wyczytać w twarzy prawdziwe zaparcie się i poświęcenie. Na popisie był obecnym także ks. prałat dr. R. Lewicki.

Rocznica Teofila Wiśniowskiego. Otrzymujemy następującą odezwę: W dniu 31. lipca przypada 50ta rocznica zgonu Teofila Wiśniowskiego i Józefa Kapuścińskiego. Komitet młodzieży akademickiej i rękodzielniczej, który zawiązał się dla należytego uczczenia tej rocznicy, zawiadamia publiczność naszego miasta, że, jak w latach poprzednich tak i w roku bieżącym, odbędzie się 31. lipca wieczorem u stóp krzyża i pomnika na wzgórzu kleparowskiem, noszącem już dziś nazwę góry Wiśniowskiego i Kapuścińskiego, zebranie pamiątkowe, mające uczcić pieśnią pamięć obu straconych. Przedpołudniem, po nabożeństwie w kościele OO. Dominikanów, złożone zostaną na wspomnianem miejscu wieńce od Polek, młodzieży, mieszczan, stowarzyszeń, korporacyj itd., a podczas tej uroczystości odśpiewaną będzie kantata, na ową chwilę umyślnie ułożona. Komitet zwraca się do tych wszystkich, którym zależy na jak najświetniejszym obchodzie tej pamiętnej rocznicy, z prośbą o życzliwe poparcie. *Kazimierz Wróblewski*, słuch. uniw.; *Wilhelm Jabłoński*, krawiec; *Antoni Lech*, drukarz; *Zbigniew Pazdro*, słuch. uniw.; *Józef Baczyński*, drukarz; *Jan Leszczyński*, sł. uniw.; *Józef Szeremeta; Walerjan Gürsching*, krawiec; *Marynowski*, słuch. tech.; *Wincenty Zagórski*, szewc; *Edmund Pasterz*, sł. uniw.; *Wincenty Szydłowski*, kowal; *Wiktor Jakobczyński*, drukarz; *Edmund Moszyński*, sł. uniw.; *Ignacy Teliczek*, stolarz; *Fechter*, słuch. weter.

Wiadomości djecezjalne. Prezentę na gr. kat. parafię św. Piotra i Pawła we Lwowie otrzymał ks. Eugenjusz Szuchiewicz, paroch z Krasowa.

Dalsze zagadki. W jednem z pism porannych czytamy! „Ekshumacja i obdukcja zwłok śp. Missonównej odbyła się *bez uwiadomienia o tem magistratu*, jako gospodarza cmentarza, gdzie dokonano ekshumacji. Ponieważ zawiadowca cmentarza janowskiego *bez należytej legitymacji ze strony komisji* i zezwolenia magistratu dopuścił do ekshumacji, przeto sprawa skończy się w ten sposób, że przeciw niemu *wdrożono dochodzenie dyscyplinarne* za przekroczenie instrukcji służbowej. Swoją drogą *dziwnem jest, że sąd w tym wypadku nie trzymał się przepisu instrukcji, która nakazuje do obdukcji wezwać obok lekarza sądowego, także lekarza gminnego* i zaniedbał zwyczajnego w takich razach procederu i kurtoazji, aby zawiadomić o zamierzonej obdukcji władzę administracyjną, która do utrzymywania kostnicy dla celów sądowych jest powołana."

Skuteczność grzywien. Pomimo unormowania pracy w piekarniach w niedzielę, wielu przedsiębiorców piekarskich lekceważy odnośne postanowienia. Skazywani na grzywny przez władzę przemysłową, wnoszą rekursy przeciw tym orzeczeniom do namiestnictwa, które z reguły obniża te grzywny do 2—3 zł. Pryncypałowie płacą je i robią dalej swoje, ponieważ zapłacenie tej grzywny im się z zyskiem opłaca.

Model teatru uchwalił wykonać komitet teatralny. Ma on być zrobiony z gipsu, drzewa itp. w skali 1:25 — i kosztować około 2.500 zł. Ponieważ przyszły budynek teatru ma mieć 80 metrów długości a 40 metrów szerokości, więc w tej skali wykonany model będzie miał 3 metry długości a 1·5 metra szerokości i tyleż wysokości.

Odpow. redakcji. *Pani Zabielskiej we Lwowie.* Nadesłane nam sprostowanie nie będzie umieszczone. Jeżeli pani życzy sobie udać się na drogę sądową — prosimy.

Prosimy o wyjaśnienie! W całym kraju krążą kartki z wezwaniem do składek na cele dobroczynne z okazji jubileuszu cesarskiego. Sam cel jest piękny, jednakże komitet, który je zarządzał, okrywa się jakąś niezwykłą tajemniczością. Według wezwania mają być zebrane datki przesłane do namiestnictwa — dlatego też pod tym adresem stosujemy prośbę o wyjaśnienie.

Należałoby ogłosić, czy składki takie są dozwolone, kto ma prawo je przyjmować, a ewentualnie wystarać się dla nich o uwolnienie od opłaty pocztowej. W przeciwnym razie należy przestrzedz publiczność.

Oto dosłowne brzmienie takiego formularza:

„Wezwanie litery T.

Zebrane przez kolektę fundusze użyte będą na założenie we wszystkich krajach austrjackich koronnych 50 szpitali dla dzieci, każdy na 50 łóżek dla uczczenia 50-letniego jubileuszu rządów Jego Cesarskiej Mości Najdostojniejszego Monarchy Franciszka Józefa I.

Pamiętajcie o biednych dzieciach. Odbiorcę uprasza się przykleić na tej ćwiartce jedną lub więcej marek 10 centowych, położyć pod niemi swoje nazwisko i w przeciągu dwóch dni wysłać dalej. — Gdy cała ćwiartka już naklejona markami, uprasza się ostatniego odbiorcę, aby ją odesłał pod adresem Jego Ekscelencji Namiestnika Galicji, następnie uprasza się każdego odbiorcę o napisanie dwóch takich samych blankietów zaopatrzonych następną literą alfabetyczną i te trzy egzemplarze t. z. odebrany i dwa przez siebie napisane, wysłać innym osobom

Uprasza się nie przerywać pod żadnym warunkiem kolekty, gdyż jest świętym obowiązkiem, stwarzać przytułki dla biednych dzieci. W następujących miejscowościach będą założone szpitale: Wiedeń, Praga, Lwów, Przemyśl, Stanisławów, Kraków, Kołomyja, Czerniowce, Biała, Ołomuniec, Berno, Tryest, Pola, Raguza.

Wyborem miejscowości kierują środki komunikacyjne.

Arcyksiężna Stefanja udaje się z Petersburga do Moskwy. Następnie odbędzie podróż Wołgą, a w dalszym ciągu zwiedzi Kaukaz i Krym.

Rozprawa przeciw chodorowskim barabom odbędzie się w Samborze d. 26. bm. i potrwa około dwóch tygodni. Na świadków powołano 93 świadków.

Żydowska bezczelność. Onegdaj przedpołudniem dwóch żydów, przekupniów parasoli, myło i prało stare parasole w publicznej studni, znajdującej się na górnej części ulicy Wałowej przy skręcie linji tramwaju elektrycznego. Żydzi prali brudne parasole w wodzie przeznaczonej do picia i najspokojniej potem ustawiali je rzędem na trotuarze, by wyschły. Strażnik magistracki przypatrywał się temu z kocią flegmą. Wreszcie oburzona publiczność zagroziła żydom aresztowaniem, a wówczas żydzi uciekli.

Krzywda drukarzy. W poniedziałek odbędzie się losowanie zapomóg z fundacji ś. p. Wincentego Łodzia Ponińskiego, przeznaczonych na dopomożenie czeladnikom rękodzielniczym do otwarcia własnych warstatów. Statut fundacyjny wyraźnie wylicza warunki, pod jakimi do losowania można być dopuszczonym i od długiegu szeregu lat komisja złożona z delegatów wydziału krajowego i magistratu lwowskiego, a zajmująca się badaniem podań kandydatów, ściśle przestrzegała postanowień statutu i ustawy. Nagle, w bieżącym roku, bez powodu, komisja odmówiła całemu zastępowi drukarzy prawa do udziału w losowaniu fundacyjnem.

Dlaczego, nie wiemy.

Wszakże drukarze tak samo jak szewcy i stolarze wpisują się na terminatorów i wypisują się na czeladników w biurze przemysłowem magistrackiem; wszakże nad drukarzami tak jak nad ślusarzami wykonywa nadzór przemysłowa władza magistracka, wszakże drukarze muszą za młodu tak samo jak lakiernicy chodzić do szkoły przemysłowej, a równie jak murarze po wyzwolinach tworzą razem zgromadzenie czeladników w przeciwstawieniu do zgromadzenia, czyli korporacji, czyli cechu majstrów, albo pryncypałów drukarskich i nakoniec każdy drukarz tak samo jak każdy kowal lub krawiec po wyzwolinach dostaje książkę robotniczą, w której go władza wyraźnie tytułuje „towarzyszem przemysłowym". A „towarzysz przemysłowy" po polsku znaczy czeladnik, fundacja zaś filantropa Ponińskiego jest przeznaczona dla czeladników. Przecie sam wydział krajowy, wysyłając drukarza Józefa Chęcińskiego za granicę, wysłał go tam po lepsze wykształcenie w „rzemiośle drukarskiem", a dzisiaj wyklucza ich od fundacji rzemieślniczej i każe drukarzom należeć niewiadomo czy do artystów czy może do urzędników.

Drukarze stanowią czoło rzemieślniczego stanu i jeżeli spełniają wszystkie obowiązki, włożone na rzemieślników, to równem prawem życzą sobie korzystać i z praw, należących się innym kolegom. Są to inteligentni i od dawna zorganizowani w towarzystwa, nie zadowolą się więc niczem nieumotywowaną odmową wydziału krajowego, lecz rozpoczną przeciw niej akcję prawną. Już ją wzięła w swoje ręce „Wolność" stowarzyszenie chrześcjańskich drukarzów lwowskich.

Zarzut podniesiony z niektórych stron, iż sumy, które bywają wylosowane (834 zł., 695 zł., 556 zł., i 417 zł.) nie wystarczają na założenie drukarni. Otóż tak nie jest. We Lwowie wprawdzie za 800 zł. drukarni założyć nie można, ale można to uczynić na prowincji. Wśród drukarzy starszych są tacy, którzy na małych drukarniach dorobili się znacznego majątku. Więc i w tej mierze zarządzenie wydziału krajowego czyni krzywdę drukarzom. Mamy nadzieję, że akcja „Wolności" pomyślnym będzie uwieńczona skutkiem.

Z powiatu złoczowskiego otrzymujemy coraz częściej skargi na okropny stan tamtejszych dróg powiatowych gminnych. Od kilku lat — pisze dzisiaj do nas jeden z poważnych obywateli tamtejszych — w powiecie nic a nic niestety nie robi się w tej mierze, to też stan dróg w całem złoczowskiem urąga najskromniejszym nawet pretensjom ludności, opłacającej przecież znaczniejsze podatki powiatowe. Winę tej mizerji, należącej na szczęście do rzadkich już wyjątków nawet we wschodniej Galicji, przypisują ogólnie temu faktowi, że prezes naszej rady pow. od długiego już czasu stale rezyduje we Lwowie, co naturalnie nie może wcale wpływać na utrzymanie najniezbędniejszych bodaj porządków w osieroconym powiecie. Możeby wydział kraj. delegował ze swej strony jakiego lustratora, któryby spowodował częściową bodaj naprawę karkołomnycb dróg dzisiejszych w całem złoczowskiem?

Z Myślenic piszą do nas: Miasto nasze żegnało w tych dniach lekarza powiatowego dra Klemensa Knichynickiego, którego po dwunastoletnim pobycie u nas, przeniesiono do Żywca, Serdeczny żal całego powiatu, bez różnicy stanu, towarzyszy zacnemu człowiekowi, dzielnemu lekarzowi, na nowy posterunek. Szkoda nam go bardzo; dobrocią swoją i bezinteresownością przykuł nas do siebie, to też życzymy mu z całego serca, aby na nowej posadzie był otaczany taką sympatją, jaką sobie zjednał w całym naszym powiecie.

Bogata świnia. Pewien wieśniak we Francji kupił na jarmarku świnię, a przyprowadziwszy ją do domu, zabił ją. W żołądku zabitej świni znalazł metalowy pulares, a w nim dwa banknoty po 1000 franków. Pulares był trochę zardzewiały, ale banknoty zachowały się zupełnie dobrze.

12,000.000.000! Według najnowszej statystyki tyle wychodzi rocznie egzemplary gazet. Egzemplarzami tymi możnaby wypełnić przestrzeń 30.000 kilometrów kwadrat. Waga papieru wynosi 781.240 ton. Egzemplarze ułożone jeden na drugim dałyby imponującą wieżę wysoką 80.000 metr.

Samochodem do Paryża. Dnia 12. bm. przybyli wycieazkowcy o godz. 7 wieczorem do Frankfurtu nad Odrą, przejechali więc 184 kilometrów od Poznania w ciągu 11 godzin. W Frankfurcie przenocowali, poczem 13. bm. puścili się do Berlina.

Nowy gwałt węgierski. Z Zakopanego donoszą: Byłoby rzeczą pożądaną w interesie pokoju, aby sąd rozjemczy raz przecie się zebrał i spór graniczny Morskiego oka rozstrzygnął. Niedawno bowiem temu dopuścili się Węgrzy znowu w wymienionej okolicy gwałtu publicznego. Służba ks. Hohenlohego z Jaworzyny, a mianowicie: leśniczy Schregel, strzelec Hermann, leśni Jan Pawlak i Michał Chowaniec przy pomocy żandarma Gezy Leszkowena i dwóch innych węgidrskich żardarmów (a zatem przy pomocy k. węgierskiego rządu) uzbrojeni wpadli na terytorjum należące do polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, położone po stronie galicyjskiej przy Morskiem Oku i tu porąbali i zniszczyli na wzór Wandalów tratwę, znajdującą się na Rybim potoku wypływającym z Morskiego Oka, będącą własnością Tow. Tatrzańskiego. Z tego powodu wniosło Towarzystwo Tatrzańskie 10. bm. skargę do prokuratorji państwa w Nowym Sączu przeciw gwałtom hordy azjatyckiej.

Zapomogi. Wydział centralny Tow. wzajemnej pomocy rękodzielników i przemysłowców „Rodzina", ogłasza niniejszem konkurs, celem udzielenia zapomóg stypendyjnych dla dzieci członków rzeczywistych, tudzież dla pozostałych po nich sierót. Uczniowie rękodzieł i przemysłu mają pierwszeństwo przed innymi

Podania odpowiednio udokumentowane bez stempla, wnosić należy tylko za pośrednictwem właściwego oddziału do wydziału centralnego we Lwowie do dnia 30. września r. b. Później wniesione podania nie będą mogły być uwzględnione.

Z uniwersytetu. P. Henryk Feigenbaum, rodem ze Lwowa, otrzymał na uniwersytecie lwowskim stopień doktora praw.

Skarb prawie poczajowski dostał się w ręce policji. Wczoraj mianowicie aresztowali dwaj ajenci policyjni małą bandę złodziejską, która trudniła się specjalnie zbieranjem srebrnych przedmiotów i świeżo właśnie weszła w posiadanie wspaniałej ich kolekcji na szkodę fabrykanta szkła za rogatką janowską p. Grünbauma. Podczas rewizji u wytropionych i aresztowanych złodziei: Zahorodnego, Mazurkiewiczowej, Dolka, Granata i Tychohuta znaleziono: srebrną cukierniczkę, srebrną solniczkę, pozłacane szczypce do cukru, trzy łyżeczki pozłacane, kadzielnicę, zwaną „hudes" itd. itd. — nadto idąd za wskazówkami jednego ze złodziei, wykopano w lasku kleparowskim: parę wspaniałych srebrnych kandelabrów, dwie pary srebrnych lichtarzy, trzy srebrne dzbanuszki i olbrzymie mnóstwo przedmiotów srebrnych, łącznej wartości 580 zł. Warto w tych ciężkich czasach być — fabrykanten szkła.

Iwonicz. W zakładzie kąpielowym w Iwoniczu bawiło do dnia 12. b. m. rodzin 517, osbób 1231.

Zastrzelona na scenie. Nowy wypadek, którego przyczyną stał się jeden z owych „mistrzów w strzelaniu", popisujących się na rozmaitych scenach i arenach, wydarzył się obecnie w Rzymie. W jednem z *cafés chantants* na Via Nazionale, popisywała się niejaka miss Taylor ze swym mężem Steinerem, mistrzowskiem strzelaniem do rozmaitych celów. Strzelano z końca ogrodu, ponad głowami publiczności do celu stojącego na scenie. Gdy strzelba trzy razy z rzędu odmówiła wystrzału, wybiegł Steiner za kulisy po nową. Schodząc ze sceny z bronią w ręku, Steiner potknął się w pośpiechu i upadł, strzelba wypaliła, a pocisk trafił śpiewaczkę Biankę Levi, która na miejscu padła trupem. Wśród publiczności powstało niesłychane wzburzenie. Niezręcznego strzelca natychmiast aresztowano.

Koresp. Redakcji. Panu *G. L. w Delatynie.* Autorem korespondencji z Delatyna o przyjęciu ks. namiestnika nie jest p. *A. P.*, którego korespondencję dzisiaj zamieszczamy.

Zniknięcie zagadkowe. W Mikuliczynie zniknął pobereżnik od kilku dni i pomimo starannych poszukiwań nie odnaleziono go. Istnieje przypuszczenie, że go zamordowali kłusownicy lub złodzieje leśni.

---

* **Wyścigi cyklistów.** Dziś w niedzielę odbędą się w tym roku pierwsze wyścigi cyklistów na pierwszorzędnym torze, wybudowanym przez lwowski klub cyklistów. Tor ten — jak już donieśliśmy — został skonstruowany i wybudowany ściśle według obliczeń i wzorów inżyniera H. Hubera, asystenta politechniki lwowskiej. Dotychczas cała długość toru składała się z dwóch łuków i dwóch prostych. Na łukach było wzniesienie, które jest zależne od wielkości siły odśrodkowej, wywołanej wskutek chyżości cyklisty i promienia łuku. Wzniesienie to jest konieczne, gdyż siła odśrodkowa wyrzuciłaby cyklistę z toru. Z chwilą jednak, kiedy cyklista opuszcza łuk i wchodzi na prostą, ustaje działanie siły odśrodkowej, a zatem przechyłka toru powinna w tym punkcie zniknąć. Na obecnie wybudowanym torze lwowskim wynosi przechyłka na łukach 2·50 mtr. nad poziomem. Ażeby zatem przejść z łuku w prostą, radzono sobie na wszystkich torach w ten sposob, iż przejście to wykonywano empirycznie, mianowicie na przestrzeni 10 do 20 mtr., zeszkarpowywano tę przechyłkę w linji prostej, lub zostawiono odcinek łuku o większym promieniu i zeszkarpowano aż do poziomu.

Takie przejścia dają się we znaki cyklistom przy bardzo wielkich chyżościach i zawsze można było słyszeć skargi cyklistów, iż w tem miejscu ich „rzuca", albowiem przejście to musi być odpowiednio długie i odpowiednio skonstruowane, ażeby z wysokości np. 2·50 m. zejść do zera. Przejście to właśnie przeprowadził inż. M. Huber ściśle teoretycznie i podał wzory, według których budować należy. Krzywa przejściowa Hubera, która wprowadza tor z prostej w łuk, lub odwrotnie, składa się z samych elementów łuków, o coraz większym promieniu. Długość zaś tej krzywej przejściowej Hubera, zależną jest od łuku toru. Zatem tor lwowski obecnie składa się z dwóch łuków, dwóch prostych i czterech krzywych przejściowych i jest 400 metrów długi.

Żaden tor na świecie w ten sposób i na podstawie tak dokładnej teorji jeszcze dotychczas nie został wykonany. Lwowski klub cyklistów szczycić się może, gdyż już teraz zgłaszają się kluby z zagranicy i upraszają o zezwolenie obejrzenia toru przez swoich delegatów i pozwolenie przeprowadzenia rekonstrukcji swoich torów według wzoru lwowskiego i projektu p. Hubera. Wartoby więc tor ten jutro zobaczyć.

* **Premjowe strzelanie** p. W. Schillinga odbędzie się na strzelnicy m. w niedzielę d. 18. bm.

* **Tyfus**, wywoływany w pierwszej linji przez używanie niedobrej wody do picia i przenoszony z jednej osoby na drugą jest jedną z tych epidemij, której niestety znaczny procent dotkniętych ulega. Dlatego zwracamy uwagę naszych czytelników, że woda szczawiowa krondorferska okazała się znakomitą podczas epidemji tyfusowej, wybuchłej r. z. w Poli.

Wodę krondorferską polecali tam lekarze nietylko jako środek ochronny, lecz także przypisywali

---

są takie pojedyncze żydy; one sobie nie wstydzą pejsów, jakby na paradę chodzą w lisich czapkach do bożnice, uni myślą, co uni mądre i co Bóg o nikim nie miśli, tylko o nich. A te drugie żydy — to uni wszystko co robią, to udają. Na Polaka egzaminu się nie zdaje, to un sobie udaje Polaka, bo się boi, a jak może źle Polakom zrobić, to się powąchuje z Niemcami, albo tu, albo w Wiedniu, albo w Berlinie i wypisują na Polaków, a potem szedzi sobie w cukierni u Bienieckiego, albo w wiedeńskie kawiarnie, czita to i niby oburza się, a uszmicha i kontentny jest, że szturchnęło Polaków pod żebro. Bidne żydy nie takie — uni głupie są, no, prawda i trocha ich słuchać. Uni i z wirzchu i w środku są żydy, uni nie udają braci od mojżeszowego wyznania, tylko są zawsze proste żydy — szajgecy. Ale na nas bidnych żydów, to wszyscy walą i niby tak gadają, że my paskudne, że my szwargocą takim żargonem, że żydówki siebie golą, a mężom za to zostawiają długie pejsy, takie bardzo ładne grajcarki — a proszę państwu, dużo państwu przizsło od tych żydów, co pejsy nie mają, po polsku gadają, takie piszne są, a jak przyjdzie konstytucja 3go maja, to szpiwają „Boże coś Polskę"?... Niech mnie szlag trafi, jeśli uni miszlą jedne sekunde o Polsce...

Ja widział pana Jonasza, tego od piniędzy, tego, co to ma wielgą popularnoszcz od komina — ja go widział w kontuszu. w taki czapce z kito, co się ciągiem trzęsiła, z karabele, to przypiął sobie z prawego boku, bo subjekt powiedział, że z lewego, to po żydowsku. Nu, un wiglądał, jak taki Polak, co tylko je bigos, zrazy i szablą wirąbuje wroga... A ja państwu powiadam, że od takich Polaków, no, bigos i zrazy, to zginą, ale, żeby jeden wróg Polski stracił jeden włos z głowy — to tego nie będzie nigdy. Auf meine Munes!... Pod chajrem!...

Żyd, proszę państwa, nie może być niczem innem, tylko żydem. Un może być gorszym, albo lepsim żydem i tak mu trzeba zrobić, aby un był lepszejszym, ale te polakierowanie się na Polaka, to tyle z tego akurat interesu dla Polaków, co z lakierunku może być. Takiego lakierowanego Polaka, to lada woda, lada dyszcz obmyje i zostanie żyd, — gorszy od szajgeca.

Co tu gadacz! My wyczuwamy inaczy, a państwo inaczy. Jest trochę żydów takich, co się jakoś od korzenia przerobili na Polaków — ale to ich tak mało, że nima co rachować.

Co tu gadacz! My żyjemy inaczy, państwo żyją inaczy. Chrześcjany jedzą, piją, bawią się i płacą — my żydy, źle jemy, marno pijemy, a zabawa nasza, to niech ją wrogi mają! Ja sam lubię przyjemnoszcz, ale jak mam za nią, wydać grajcar, to się trzęsę od boleszczy, a ide sobie kawał po ulice za bandą, jak gra, bo to nic nie kosztuje, a słucha się bardzo przyjemno. A ot, jak u nas inaczej.

Co tu gadać! u nas wszystko inaczy! Prosze państwa, u chrześcjan, to jak jest kot w domu, to on taki syty, że z jedną myszą, jeśli ją złapi, to sze bawi cały dzień, a wszyscy go wypieszczują i wołają: Maciusz! Maciusz! Maciusz! Żyje sobie kot — żyją sobie myszy — sioj! A ja widział u nas, u jednego bogatego żyda, co handluje od cementu, ma dużo gołębiów i taki jest majster do muzyki, że umie zagrać na skrzypcach na jednej strunie — to ja raz do niego przyszed i patrze, a tu w salonie do nogi od fortepjanu kot przywiązany na sznurku. Pitam, dlaczego ten kot jest tak przywiązany — może tak kotów uczą grać na fortepjanie? A un poda: „jak ten kot cały dzień jest przywiązany i nic mu się nie daje jeszcz, to on sze na noc zrobi taki głodny, że jak go się odwiąże i puszczy, to on furt goni za myszami, łapie ich i żre." No, proszę państwa, ktoby u chrześcjan wpadł na takie ekonomje? Nam gadają teraz. żeby się wynosicz gdzieś w świat. Iść byłoby gdzie — świat wielgi — ale żyć jak? Żyd z żyda, jako żywo żyć nie będzie, bo jeden drugiemu nic nie da. Żyd musi żyć wśród chrześcjan, bo oni, co tu gadać, poczciwe są i dają żyć z siebie. Ja, golarz — jaby zdech z głodu z moje Minke, żebym golił same żydy, nawet te takie wielgie żydowskie pany, w białych kamizelkach — niech ich golą moje wrogi! Jak da szóstkę, to aż szpiwa od pichy. Niech państwo popatrzą: taki żyd jest najbiedniejszy, co żyje z żydów i jeszcze żaden żyd na żydach bogactwa nie zrobił. To państwo, niech jakoś robią nas lepsimy, niech nie dają sobie wyrządzić krzywdy, szczególnie przez te żydowskie lakierowane polaki — ale wybijcie sobie państwo z głowy, abyśmy od was gdzie poszli, bo to dla nas głód, a głód, to szmierć, nu, a na szmierć, to już żydy nie pójdą nawet za pieniądze. Z wielgiem uszanowaniem — *Golarz.*"

Komentarzy z mojej strony, chyba ten list nie potrzebuje.

Jaxa Bogdaniec.

chorym jako gaszącą pragnienie i skutecznie działającą wodę.

Odwet.

Lwów 16. lipca.

Na całej linji granicznej od Gdańska po ostatnie południowe krańce Szląska, gdziekolwiek dźwięki polskie stykają się z niemieckiemi, zawrzała od niedawna podwójnie zażarta walka narodowościowa, do której — widzi to świat cały — nie my daliśmy początek! Zaborcze plemię niemieckie, owo „wilcze plemię“, które w filozoficzny system udrapowało najzwyklejszy bandytyzm, wykonywany na dobytku swoich sąsiadów, które tysiąc lat temu zaczęło okradać słowiańskie dzierżawy od Łaby i Rugji, dziś wypowiedziało nam walkę na śmierć i życie i pyszne z miljona lśniących pikelhaub, usiłuje zdławić nieśmiertelną siłę żywotną naszego narodu. Że w walce tej nie oni, lecz my zajmujemy wyższe stanowisko etyczne, że my, ochraniając naturalne nasze prawa i poświęcając nieraz wszystko dla idei miłości ojczystego kraju, reprezentujemy prawdziwą cywilizację chrześcjańską, a oni barbarzyński rozbój i instynkta hord koczowniczych — to nie może ani na chwilę ulegać wątpliwości i tak samo jest jasnem, jak to, że czwarta część dzisiejszych Niemiec wraz z „rdzennie niemieckim“ Berlinem, jest prostym laurem zbójeckim, łupem, za który ów plugawy gatunek powinien odpowiadać przed trybunałem historji, jak złodziej przed trybunałem karnym.

Nie o to nam jednak idzie. Nie zbawi nas poczucie naszej wyższości moralnej nad zgrają policjantów, poetów i ministrów pruskich, wyjących do współki narodowy hymn: *„Ausrotten!“* — ale energiczne podjęcie rzuconej rękawicy i solidarna walka z tysiącletnim nieprzyjacielem-łupiescą razem z całą Słowiańszczyzną, której interesa zagrożone są tak dobrze, jak nasze, a w której powinien i musi nakoniec obudzić się lew dla poskromienia hydry niemieckiej, tuczącej się majątkiem i krwią naszego całego szczepu. Od tej chwili naszem przykazaniem narodowem powinna się stać zapamiętała, nieustraszona walka, która rozgrywać się musi na każdem polu, w każdej dziedzinie pracy. Do hasła, rzuconego niedawno w sercu Polski, w stolicy naszej Warszawie: nie kupowania u Niemców, przyjętego entuzjastycznie przez całe polskie społeczeństwo, do drugiego hasła: bojkotowania niemieckich badów, zainicjowanego również przez Warszawę, — dorzucamy dziś trzecie: tępienia dźwięków nienawistnej mowy niemieckiej, z taką samą zaciętością, z jaką te psy germańskie tępią nasz ukochany język narodowy!

Smutno wyznać, że miasto nasze, mimo tak znacznego odsunięcia na wschód od kresów niemieckich, dostarcza niestety obszernego pola do tego rodzaju walki. Niemczyzna rozlega się we Lwowie z bezczelną butą na każdym kroku niemal: w biurach prywatnych przedsiębiorstw, w parkach, w lokalach publicznych i na ulicach. Pierwsze powinniśmy omijać, jak domy nawiedzone zarazą, gdzieindziej zaś należy tępić używanie niemieczczyzny zwłaszcza przez tych, którzy urodzeni wśród nas i wychowani w polskich szkołach mają odwagę tutaj, na naszym gruncie, mówić obcym językiem. Mówimy o olbrzymiej niestety większości żydowskiej inteligencji, wśród której są nawet tacy, którzy nie mogą zasłonić się bodaj wymówką, że wyszli z warstwy, używającej zepsutej niemieczczyzny, gdyż rodzice ich wyzwoleni byli już z pod wpływu żargonu. Niepodobieństwem jest we Lwowie przejść się przez jeden z parków, zwłaszcza zaś miejski, ażeby z uczuciem upokorzenia nie słyszeć co kilka kroków swobodnie rozlegających się dźwięków niemieczczyzny w ustach adwokatów, lekarzy i urzędników żydów, którzy sami o sobie powiadają, że są Polakami. To samo w kawiarniach, to samo w każdem innem miejscu publicznem...

Na ironję mogłoby napozór wyglądać, że z żydów jedni syoniści — a więc ci, którzy otwarcie wypierają się jakiejkolwiek łączności z nami — mówią po polsku. Jestto jednak zupełnie logiczny i naturalny objaw. Poczuwając się do narodowości żydowskiej, ci panowie nie są wprawdzie Polakami, ale też równie dobrze nie są Niemcami, a skoro nie mogą mówić po hebrajsku, to już daleko logiczniej i uczciwiej jest, ażeby używali języka kraju, w którym żyją, aniżeli takiego, z którym ich nic absolutnie nie może łączyć. Jeżeli więc tak, bądź co bądź taktownie postępują sobie żydzi, pracujący nad zupełnym seperatyzmem swoich współwierców, to jak nazwać postępowanie tej części inteligencji żydowskiej, która pomimo wszystko twierdzi, iż należy do narodowego organizmu polskiego? Polacy zarówno we Lwowie, jak we wszystkich miastach galicyjskich, nie powinni w żaden sposób tolerować krzewienia tej nieujętej w jawny związek formy hakatyzmu, której dobrowolnymi agitatorami są inteligentni żydzi, domagający się równocześnie tak gorąco, ażeby kraj otworzył im na oścież wrota urzędów wszystkich kategoryj...

Znajdujemy dość środków i siły dla obronienia się przed tymi domowymi nieprzyjaciółmi, którzy mają czelność i bezwstyd plugawić powietrze polskie dźwiękami, przypominającymi nam oprawców naszych rodaków i wrogów całej Słowiańszczyzny. W inteligencji żydowskiej zdaje się tkwić jakaś fatalność, która jej każe robić wszystko dla wykopania nieprzebytej przepaści, odgraniczającej ją od naszego narodu. Pomimo niezaprzeczonej szkodliwości żydów, pomimo ich etycznych wad i błędów, możnaby przecież iść razem z tą wierzchnią warstwą żydowską, która wyemancypowana z niemoralnego wpływu rabinów, powinna pracować nad wyleczeniem chorego organizmu swoich współwierców. Ta warstwa jednak na każdym kroku umie nas tak skutecznie oblewać zimną wodą, że może zgasić na zawsze najszlachetniejsze i najbardziej ludzkie uczucie. Dla dobrowolnych ajentów niemieckości możemy mieć tylko takie samo: *Ausrotten!* — jakie mają dla nas tam, gdzie sięga wpływ germańskiego drapieżcy.

Notatki literackie i artystyczne.

Zarobek ogólny artystki włoskiej pani Duse, w Paryżu wynosi 106.000 fr. Ładny grosz!

„Naprzód czy wstecz“, powieść na tle stosunków współczesnych, napisał Antoni Wiśniewski. Pod tym tytułem ukazała się świeżo powieść, której podkład stanowią obecne stosunki straży skarbowej w Galicji. Autor, będący sam respicjentem tej straży, a tem samem stosunki te wybornie znający, wprowadza czytelnika w świat prawie mu nieznany, lub znany mu jedynie z opowiadania — i — powiedzmy szczerze w ujemnem świetle, choć niesłusznie. Powieść to, pominąwszy niektóre usterki, od jakich początkujący pisarz nigdy nie jest wolny, może zainteresować szersze koła czytelników, a tak przeprowadzenia konsekwentne charakterów osób działających w powieści, jak i sama fabuła powieści, oraz piękne myśli w toku opowiadania tu i owdzie rozsiane, świadczą o bynajmniej nie poślednim talencie autora i pracy nad sobą w kierunku ogólnego wykształcenia. Powieść p. Wiśniewskiego przynosi zzszczyt galicyjskiej straży skarbowej.

Demonstracje pangermańskie.

Solidarność pangermańska w obronie zagrożonej hegemonji Niemców austrjackich w Przedlitawji, objawiła się świeżo nowym dokumentem. Oto z inicjatywy uniwersytetu heidelberskiego podpisały wszystkie niemieckie uniwersytety adres do wszechnicy niemieckiej w Pradze, z powodu zachowania się tej instytucji w sprawie rozporządzeń językowych. Z liczby około 1.000 zwyczajnych profesorów niemieckich uniwersytetów, podpisało adres 816 — w ich rzędzie, niemal bez wyjątku, wszyscy głośnych nazwisk uczeni. Jest to bezprzykładna istotnie manifestacja. Adres opiewa: „W wielkiej i ciężkiej walce, którą toczyć są dziś zmuszeni Niemcy austrjaccy o swoją narodową egzystencję i o swe uprzywilejowane stanowisko w starej, przez nich stworzonej i głównie dzięki im potężnej monarchji habsburskiej, uniwersytet praski, najstarsza z wszechnic niemieckiego języka, z męską przemówiła energją, dla wskazania w drodze legalnej na wielkie niebezpieczeństwa, które grożą tej, prastarej pieleszy niemieckiej wiedzy i całemu żywiołowi niemieckiemu w Czechach i Morawach. Podpisani, zwyczajni profesorowie uniwersytetów państwa niemieckiego, wyrażają kolegom z czcigodnej austrjackiej siostrzanej wszechnicy, najgorętszą i najżywszą sympatję z powodu tego kroku, nadto zaś wyrażają przekonanie, że miljony narodowo usposobionych obywateli państwa niemieckiego łączą się z nimi w ich uczuciach“.

N. fr. Presse, a za nią cała prasa obstrukcyjna, notuje skrzętnie każdy najdrobniejszy szczegół antirządowej frondy. Oto dzisiejsza ich wiązanka:

Wydział kasy oszczędności w Sternbergu na Morawji uchwalił na ostatniem swem posiedzeniu odmówić udziału swego w przyszłorocznej wystawie wiedeńskiej (w dziale „dobra publicznego“), nie udzielać pod tym względem żadnych wyjaśnień i nie przyczynić się jakimkolwiek datkiem dla celów tej wystawy. Wszystko to motywuje rzeczony Wydział naturalnie względami politycznymi.

Burmistrz Chebu (Eger) dr. Gschier otrzymuje, wedle zapewnień tamtejszego korespondenta *N. fr. Pr.*, niemal każdego dnia mnóstwo objawów sympatji, ze strony niemiecko-austrjackich reprezentacji gminnych i od rozmaitych towarzystw i związków w państwie niemieckiem.

W Asch, małej, wcale nie znanej przedtem miejscowości przyszło w minioną niedzielę wieczorem również do konfliktu — co prawda nie krwawego z żandarmerją. Jakiś podochocony „patjota“ wrzeszczał „precz z Badeniowskiemi rozporządzeniami!“ i został za to uwięziony. Później, gdy garstka tamtejszych mieszkańców powróciła z Chebu, przyłączył się do niej tłum gawiedzi, i wśród śpiewu „patrjotycznego“ hymnu *„Wacht am Rhein“*, urządzono pochód demonstracyjny głównymi ulicami miasteczka. Dopiero interwencja burmistrza przywróciła spokój i obyło się bez dalszych ekscesów.

OSTATNIE WIADOMOSCI.

Berlińska *Voss. Ztg.* zamieściła zjadliwy artykuł przeciw polskiemu gimnazjum w Cieszynie i wzywa wprost rząd niemiecki, aby wmieszał się w sprawy austrjackie i nie pozwolił na ucisk i polonizowanie oraz czechizowanie Niemców w Austrji. Telegram o tym artykule zamieściła tylko *Schlesische Ztg.*: wiedeńskie dzienniki onegdajsze o nim nic nie wspominają. Z tego można wywnioskować, że artykuł ów pisał znany wielki wróg wszystkiego co polskie, superintendent na Szląsku dr. Haase i że on sam wysławszy ów telegram do ciotki *Voss*, — jak *Voss. Ztg.* nazywają w Niemczech — wysłał równocześnie z Cieszyna o tym artykule telegram do *Schlesische Ztg.* Tak więc dr. Haase, żyjący z polskich włościan ewangielickiego wyznania na Szląsku, poseł do rady państwa, nie wzdryga się wcale wzywać zagranicy do mięszania się w austrjackie sprawy wewnętrzne.

Rokowania pokojowe między Turcją a Grecją.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Berlin 17. lipca. *Post* otrzymuje następujący, przez ambasadorów ułożony projekt prowizorycznego rządu na Krecie:

Wyspa otrzyma zupełną autonomję; gubernator wyspy, wybrany przez mocarstwa, mianowany będzie przez sultana; Kreta będzie płacić haracz Porcie, która nie będzie miała prawa mięszać się do spraw wewnętrznych wyspy, lub utrzymywać na niej swe załogi; zarząd wyspy sprawować będzie gubernator w porozumieniu ze zgromadzeniem narodowem, wybranem przez powszechne głosowanie; językiem urzędowym będzie język grecki; wymiar sprawiedliwości zorganizowany będzie na wzorach europejskich, a oparty tymczasowo na kodeksie Napoleona; milicja będzie utworzoną z pomocą kadrów, których dostarczą wojska europejskie; wreszcie mocarstwa zagwarantują pożyczkę, jaką zaciągnie rząd wyspy.

Stambuł 17. lipca. Oświadczenia, złożone przez Tewfika baszę na posiedzeniu komisji ambasadorów, pozwalają przypuszczać, iż rokowania pokojowe wkrótce po kilku posiedzeniach będą zakończone, chociaż nie jest wykluczonem, iż jeszcze podczas rokowań, lub później już przy wykonywaniu warunków pokoju mogą powstać nowe trudności, które uniemożebnią szybkie zakończenie wszystkich rokowań i spraw dotyczących pokoju.

Ponieważ wszystkie mocarstwa jednomyślnie zaprotestowały przeciw pomnożeniu wojsk tureckich na Krecie, przeto ambasadorowie oczekują, iż Porta zaniecha także zamiaru wysłania Dszewada baszy na Kretę.

Paryż 17. lipca. Do „Ajencji Havasa“ donoszą, że mocarstwa oznaczyły wysokość odszkodowania wojennego należącego się Turcji na 4 miljony funtów tureckich, zaś sprawa zmiany kapitulacyj zawartych na korzyść Greków mieszkających w Turcji, załatwioną ma być przez bezpośrednie porozumienie Grecji z Turcją pod nadzorem Europy.

TELEGRAMY „Dziennika Polskiego.“

Wiedeń 17. lipca. W radzie miejskiej pp. Vogler i towarzysze, oraz niemieccy narodowcy Mayreder i Gruber postawili wnioski, aby rada uchwałą swoją dała wyraz swej opinji o ostatnich zajściach w Chebie i o zarządzeniach poczynionych przez rząd w Czechach. Nad oboma powyższymi wnioskami obradować będzie wydział miejski.

Burmistrz dr. Lueger odczytał reskrypt prezydenta gabinetu hr. Badeniego, zawiadamiający radę, iż z powodów formalnych i rzeczowych nie mógł hr. Badeni wyjednać u cesarza audjencji dla deputacji wiedeńskiej rady miejskiej, która chciała monarsze przedłożyć swój adres w sprawie rozporządzeń językowych, lecz, że o uchwale rady i powziętych przez nią w sprawie rozporządzenia językowego wnioskach uwiadomił monarchę.

Berlin 17. lipca. Artykuł *Kreutz Ztg.* wymierzony przeciwko Niemcom austrjackim, a biorący w obronę hr. Badeniego, obudził w liberalnej prasie pruskiej oburzenie. *Nation. Ztg.* twiedzi, że dla *Kreutz Ztg.* ważniejszem jest utrzymanie wpływu feudalnej szlachty, aniżeli myśli niemieckiej. Gdyby to o szlachtę chodziło, gotowaby *Kreutz Ztg.* domagać się nawet interwencji Niemiec aż do domowych spraw austrjackich.

Sofja 17. lipca. Traktat handlowy między Rosją a Bułgarją został d. 14. bm. podpisany.

Paryż 17. lipca. Izba poselska obradowała nad projektem ustawy o bezpośrednich podatkach. Minister skarbu wykazywał, iż projekt ustawy podatkowej, wniesiony przez Cavaignaca, jest niemożliwy do przeprowadzenia. Prezes gabinetu Meline oświadczył, iż progresywny system opodatkowania sprzeciwia się polityce gabinetu i zrobił z tej sprawy kwestję zaufania. W głosowaniu 282 głosami przeciw 247 projekt Cavaignaca został odrzucony.

Petersburg 17. lipca. Według *Kronsztadskiego Wiestnika* sprawa zakupna przez Rosję wielkich warsztatów budowy okrętów w Sebastopolu została już zakończoną i Rosja oświadczyła, iż je zakupi.

Wiedeń 17. lipca. Radca wyższego sądu krajowego Juljusz Piątkowski otrzymał przy sposobności przejścia w stan spoczynku tytuł radcy dworu.

Tromsoe 17. lipca. Parowiec „Svenskund“ przywiózł wiadomość, iż Andre w niedzielę po południu wzniósł się balonem i udał się ku biegunowi północnemu.

Rzym 17. lipca. Gdy wzięci przez Menelika do niewoli oficerowie włoscy przybyli z Harraru i dowiedzieli się o zarzutach, jakie im czynił ks. Henryk Orleański, wylosowano trzech oficerów, którym polecono ks. Orleańskiego pociągnąć do odpowiedzialności. Z trzech wylosowanych los padł na porucznika Pini'ego, który ma księcia wyzwać. List z wyzwaniem spisano w trzech egzemplarzach i wysłano pod adresem księcia do Dzibutski, Marsylji, i Paryża, gdyż nie wiedziano, gdzie książę obecnie przebywa. Dotychczas na pismo owo nie ma żadnej odpowiedzi.

Wiedeń 17. lipca. *Fremdenblatt* donosi, że właśnie zapadła decyzja w sprawie słoweńsko-niemieckiego niższego gimnazjum w Cylei. Otóż gimnazjum to z powodu odmówienia przez radę państwa kredytu na jego utrzymanie, przestaje istnieć z końcem sierprnia jako samoistny zakład. Aby uczniowie słoweńskiej narodowości mogli dalej uczyć się, postanowiono tymczasowo, że umieszczeni oni będą w osobnych paralelkach i pobierać będą nauki przepisane dla niższego gimnazjum. Definitywne uregulowanie tej sprawy, jak pisze *Fremdenblatt*, powinno nastąpić podczas trwania tego prowizorjum, a jest nadzieja, że nastąpi ono nie bez porozumienia obu narodowości, zamieszkujących Styrję, z uwzględnieniem rzeczowych, sprawiedliwych motywów.

Nadto donosi *Fremdenblatt*, że ministerstwo oświaty zamierza utworzyć w Cylei szkołę weterynarską, którąby służyła odrębnym interesom rolniczym krajów alpejskich.

Tegernsee 17. lipca. Cesarzowa niemiecka, bawiąca tutaj, miała zamiar udać się do Kilonji, a następnie do małżonka swego, aby pielęgnować go podczas choroby oka. Wczoraj jednak otrzymała wiadomość, że cesarz ma się całkiem dobrze i dla tego pozostaje cesarzowa tu nadal.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 17. lipca.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 367 87, Węg Kredyty 396 50, Anglobanki 159 25 Wiedeńsk. „Bankverein“ 258·50, Unjony 299·—, Laenderbank 240·—, Sztachany 350 50, Lombardy 85 75, Elbethale 261·50, Kolej północno-zachodnia 256 50, Tytuniowe 161·50, Rima 253 75, Alpiny 124 60, Renta majowa 102 15, Węg. renta koronowa 100 20, Losy tureckie 59 60, Marki niemiecki, 58·71.

Berlin 17. lipca. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 231·40 (368·52), Sztachany 149·40, (350 44), Lombardy 37·10 (86 76), Disconto 207·10. Usposobienie mierne.

Frankfurt 17. lipca. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 312·75 (367·98), Sztachany 297·75 (350·57). Lombardy, 76·50, (86·91), Laura —·—, Harpener —·— Disconto 206·30. Usposobienie słabe.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 17. lipca 1897 r.

HOTEL ZORZA. T. Morawski z Kujdaniec. J. Kellermann z Kańczugi. W. hr. Tyszkiewicz z Brodów. A. Theodorowicz z Żukowa. R. Hippman z Trześni. W. Nowacki z Krecowa. S. Peszyński z Kobylan. W. Süsser z Opawy.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3 pierwszorzędny hotel restauracja i kawiarnia. L. hr. Dębicki z Krakowa. A. br. Potocka z Rymanowa. K. hr. Hardenberg z Neapolu. C. br. Leibinger z Petersburga. S. Jędrzejowicz z Jasionki. W. Jędrzejowicz z Rzeszowa. K. Skalak z Rzeszowa. K. Kawecki Cieszanowa. Dr. T. Gartner z Czerniowiec. Dr. B. Alter z Radziechowa. S. J. Rolland z Nowego Jorku. A. Gadomski z Chicago.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

Podziękowanie.

Wielmożnemu Panu dr. Zenonowi Lenkowi, sekundarjuszowi szpitala powszechnego we Lwowie, za umiejętną, a ciężką operację nogi, skuteczne i bezinteresowne leczenie, składam niniejszem me serdeczne i najszczersze podziękowanie.

Michał Wierzbicki
ck. nadstrażnik skarbowy w Touste

DROBNE OGŁOSZENIA.

Doniesienia rozmaite.

po $1\frac{1}{2}$ centa od wyrazu.

Świeże: Winogrona, Banany, Brzoskwinie, Morele, Gruszki, Rengloty, Czereśnie, Wiśnie, poleca handel **Alberta Szkowrona** we Lwowie. 335

Lwowskie Morskie Oko. Kąpiele stawowe za dworcem kolei elektrycznej -- pomiędzy górami - dno betonowane — zasłonięte od wiatrów. **W tym roku rozszerzone nowe ulepszenia nowe źródła — dwa tusze dzienny dopływ wody 700 hektolitrów.** Sama kąpiel 10 centów. **Urządzono tylko dla chrześcian.** 629 Józef Iwanicki.

Młode psy settery 2 i 3-miesięczne, pieski lub suczki, do nabycia do 1. lipca po 25 zł., po 1-ym lipca po 30 zł. Zarząd dóbr Okno p. Grzymałów.

Pierwsza fabryka w świecie Rowerów **Columbia** w Ameryce zniżyła ceny **o 25%,** tak że możemy najdoskonalsze koło znacznie taniej sprzedać. E. J. Stromenger we Lwowie Karola Ludwika l. 5.

Potrzebuję studenta starszego do przygotowania ucznia z IV. klasy gimn. z łaciny na 4 tygodnie. Możebne zacząć zaraz lub przed zaczęciem kursu. Bliższe warunki u Wgo Kazimierza Antonowicza Sokolniki p. Lwów. 658

Ogrodnik żonaty, 27 lat liczący, biegły i mogący się wykazać świadectwami poszukuje posady od 1. sierpnia 1897 r. Adres: Jan Wasyliszyn, ogrodnik w Szmańkowczykach, poczta Kolędziany koło Czortkowa. 657

KOŁA nowe i stare na raty. 2-letnia gwarancja bez podwyższenia ceny. **Schmerha,** Wiedeń, V. Hundsturmersrasse 112.

Notarjusz w Turce poszukuje koncypienta, biegłego w sprawach spadkowych i hipotecznych. 660

Notarjusz w Turce poszukuje rutynowanego koncypienta, zdolnego do substytucji. 661

Dom parterowy (willa) do sprzedania. Wiadomość Redakcja „Kurjera Lwowskiego. 659

Nauczycielka poszukuje posady prywatnej do przedmiotów szkolnych i muzyki. Adres. Sikorska w Wojniczu.

Młode kanarki herceńskie sprzedaje i wysyła hodowla Rynek 26. 651

Czeskie aprykozy, sławne na świat cały; 5 kilowe koszyki po 2·25; brzoskwinie po 2 złr. wysyła **J. Jindrich, Melnik** (Czechy). 662

Grunt zaraz do wydzierżawienia przy ulicy Zielonej powierzchni 1215 sążni. Wiadomość Koralnicka 8. 663

Sklep, pokój kuchnia do wynajęcia ulica Sykstuska 22. 664

Najlepszy prawdziwie domowy wikt tylko na maśle wydaje jadalnia Podlewskiego 3. 547

Rozkład jazdy pociągów kolejowych dla miasta Lwowa,

wedle czasu środkowo europejskiego późniejszego o 36 minut od czasu lwowskiego, ważny od 1. lipca 1897.

Pociąg	godzina	przychodzi do Lwowa:
osobowy	7·30	z Suczawy i Czerniowiec
"	7·50	z Janowa
"	7·52	z Tarnopola i Brodów na Podzamcze
"	8·05	ze Stryja i Ławocznego
"	8·15	z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
"	8·25	z Sokala i Jarosławia przez Rawę
"	9·10	z Krakowa w połącz. z N. Sączem, Jasłem i Chyrowem
"	10·35	z Jarosławia
"	1·15	z Janowa
pospiesz.	1·30	z Krakowa w połączeniu z N. Sączem, Zagórzem, Chyrowem i Rawą
osobowy	1·40	ze Stryja i Ławocznego w połączeniu z Chyrowem i Stanisławowem
pospiesz.	1·50	z Suczawy i Czerniowiec
"	2·15	z Podwołoczysk na Podzamcze
"	2·30	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec główny
"	5·25	z Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
osobowy	5·35	z Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze
"	5·45	z Czerniowiec
"	6·—	z Podwołoczysk na dworzec główny
Noc		
osobowy	6·55	z Krakowa w połącz. z Rozwadowem
"	8·—	z Janowa tylko w niedziele i święta
"	8·15	z Brzuchowiec tylko od 16/6 aż do dalszego zarządzenia
"	8·49	z Brzuchowic tylko od 1/7 do 25/8 włącznie
pospiesz.	8·45	z Krakowa, Jasła, Sanoka
"	9·01	z Janowa
osobowy	9·10	z Suczawy i Czerniowiec
"	9·30	z Krakowa w poł. z N. Sączem i Rawą
pospieszny	9·50	z Suczawy i Czerniowiec
"	9·43	z Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze
"	10·—	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec gł.
osobowy	10·20	ze Skolego (od 1/5 do 30/9), Stryja w poł. z Chyrowem
"	12·10	z Ławocznego, Stryja, Kałusza
"	3·04	z Podwołoczysk na Podzamcze
"	3·30	z Podwołoczysk na dworzec główny
pospieszny	5·10	z Krakowa w poł. z N. Sączem, Jasłem i Chyrowem

Pociąg	godzina	odchodzi ze Lwowa:
pospiesz.	6·—	do Podwołoczysk i Brodów z dworca głown.
"	6·10	do Czerniowiec i Suczawy
"	6·15	do Podwołoczysk z Podzamcza
osobowy	6·45	do Czerniowiec i Suczawy
pospiesz.	8·40	do Krakowa, Rozwadowa, Orłowa przez Tarnów
osobowy	8·55	do Krakowa w poł. z N. Sączem i Rozwadowem
"	9·20	do Skolego, Hrebenowa (10/7 do 31/8), Kałusza, Chyrowa
"	9·25	do Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
"	9·40	do Janowa
osobowy	10·05	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
"	10·27	do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze
"	10·45	do Czerniowiec i Suczawy
"	1·04	do Janowa tylko w niedziele i święta
pospiesz.	1·55	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
"	2·08	do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze
osobowy	2·31	do Brzuchowic w niedziele i święta
pospiesz.	2·40	do Suczawy i Czerniowiec
pospiesz.	2·50	do Krakowa w poł. z Rawą i Chyrowem
osobowy	3·00	do Janowa
"	3·05	do Skolego tylko 1/5 30/9 włącznie ze Stryja
"	3·40	do Zimnej wody codzień aż do dalsz. zarządz.
"	3·48	do Brzuchowic " " " "
osobowy	3·05	do Stryja i Skolego
"	4·40	do Jarosławia
Noc		
osobowy	6·24	do Janowa tylko w dni powszednie
"	6·45	do Krakowa w połączeniu z N Sączem, Zagórzem i Chyrowem
mięszany	7·05	do Sokala i Rawy ruskiej
osobowy	7·25	do Tarnopola z dworca głównego
"	7·30	do Stryja i Ławocznego, Kałusza, Chyrowa
"	7.47	do Tarnopola z dworca Podzamcze
"	8·50	do Janowa tylko w niedziele i święta
"	10·30	do Czerniowiec i Suczawy
pospieszny	10·50	do Krakowa w połącz. z Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
osobowy	11·—	do Podwołoczysk i Brodów z dworca gł.
"	11·27	do Podwołoczysk, Brodów, Kopeczyniec, Husiatyna z dworca Podzamcze
"	4·40	do Krakowa w poł. z Chyrowem, Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
"	5·20	do Stryja, Ławocznego i Chyrowa

UWAGA. Czas średnio-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut, a mianowicie 12 godz. w czasie średnio-europejskim = 12 godz. 36 min. czasu lwowskiego. Nocne godziny od 6·00 wieczór, do 5·59 rano objęte są **ramkami.** Biuro informacyjne c. k. kolei państw. przy ulicy 3 Maja w Hotelu Imperial udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringela.